

Gołębiowski, Stefan

Krytyka bez opamiętania, "Tygodnik Kulturalny" 1970, nr 5 (660) : [przedruk]

Biezuńskie Zeszyty Historyczne 25, 137-139

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W związku z tymi zamierzeniami czas najwyższy przygotowywać odpowiednie zaplecze i dlatego walka, by w Sierpcu powstała cukrownia, która by dostarczała wysłodków do paszy, i dlatego sprawa budowy mleczarni i rozbudowy rzeźni w Żurominie są pierwszorzędnej wagi. Po odpowiednim zagospodarowaniu może to być powiat mlekiem płynący.

Warto też poważnie pomyśleć o komasacji naszych wąskich na kilometr zagonów, gdzie jeszcze sieje się z płachty. Również i sieć dróg, mimo ich ulepszenia, jest za rzadka, by podoląć potrzebom transportowym. Na pierwszym planie należy postawić połączenie z Sierpcem przez Lutocin, żeby skrócić dojazd do kolei o 8 km i stworzyć w pasie szczególnie zaniedbanym pierwszą arterię komunikacyjną. Rażno postępuje naprzód budowa szkół, gdzie do ostatnich przedpowiatowych czasów panowało zupełne zaniedbanie. I są wszystkie znaki na niebie, że sprawa ta ulegnie większemu nasileniu.

Przewidziana jest w roku bieżącym elektryfikacja 35 wsi. Zajrzy do izb chłopskich światło, a spracowanym rękom przyjdą z pomocą maszyny.

Są perspektywy dalsze i bliższe. Od należytego ich ustawienia zależy skuteczność naszego działania zmierzającego do gospodarki uspołecznionej. Nie miraż przed nami, ale odpowiedzialna rzeczywistość.

KRYTYKA BEZ OPAMIĘTANIA

„Tygodnik Kulturalny”, 1970, nr 5 (660)

W gęstą od śniegu i mroku noc, rozświetloną tu i tam lampami elektrycznymi, powróciłem do samotnych ścian mego domu. Ziębnięty i znużony, jednak rad, że spędziłem ten dwudziesty piąty dzień wyzwolenia, nie tyle w znaczeniu kalendarzowym, lecz historycznym, wśród ludzi w radosnym nastroju. Uroczystość swego rodzaju rozpoczęta marszem weselnym i wiwatowaniem na cześć Panny Młodej Drogi. Z perspektywą poprawin na innym odcinku wytyczonym.

Mój powiat żuromiński, żeby datę wyzwolenia upamiętnić, otwierał wybudowaną czynem społecznym przy dotacjach państwowych Drogę Dwudziestopięciolecia, a wieś Obręb i Swojęcín hucznie świętowały ruszenie pierwszego autobusu. W warunkach na drogach po-

żałowania godnych, ale jakże zrozumiałych w realizowaniu dróg pod nowe, lepsze jutro.

Po powrocie pierwsza rzecz — poczta. Z powodu zamieci spóźniony numer „Tygodnika Kulturalnego”, a w nim recenzja z mego ostatniego zbioru wierszy, wydanych życzliwie przez PIW.

Rzadko o mnie kto pisze, chociaż to już dziewiąty zbiór wierszy. Więc trafiło się ślepej kurze ziarno. Niestety, ziarno trudne do przeknięcia, a cóż mówić do strawienia.

Nigdy nie zabierałem głosu przy takim czy innym szufladkowaniu mojej twórczości. Posiadamy tylu klasyfikatorów formalnie zorientowanych, że lepiej podporządkować się ich ocenom niż je kwestionować.

Tym razem jednak chodzi o życie. I stąd moja odpowiedź na: „...czy się coś stało, czy nie stało, czy coś było, czy nie i czy w ogóle cokolwiek i teraz istnieje”. Zatem agnostycyzm posunięty do ostatnich granic. Jak z romantycznej ballady: „Czy to bies, czy to pies”.

Na śmierć i życie jestem związany z północnym, tym najbardziej zaniedbanym, terenem Mazowsza. Do tego stopnia zaniedbanym, że ostatnio reporterzy „Życia Literackiego” nazwali je „garbatym województwem”. Moim zdaniem niesłusznie. Garb, wiadomo, trudny do uleczenia, a tymczasem my wierzymy w przyszłość Mazowsza.

Z tej wiary wyrosła też moja działalność oświatowa, społeczna i kulturalna. Od samego początku. Od roku 1945.

Jako inicjator i jeden z organizatorów Liceum Ogólnokształcącego im. Wł. Orkana w Bieżuniu przez 20 lat na stanowisku dyrektora, związany ze wsią, pracowałem dla awansu synów chłopskich.

Po roku 1958 byłem dwa razy posłem na Sejm i po raz trzeci jestem radnym wojewódzkim. Ostatnio seniorem.

Uregulowanie rzeki Wkry, wydobycie z bagien i zagospodarowanie jej doliny, wywindowanie dróg z ostatniego na pierwsze miejsce i inne sprawy, zwłaszcza z zakresu kultury, znajdowały się, między innymi, w zasięgu mojej inicjatywy, starań i usiłowań. Oczywiście wynikłych z postulatów społeczeństwa.

Piętnaście lat przyniosło znaczne efekty szczególnie w zakresie kultury materialnej, ale w odniesieniu do potrzeb jest to mniej niż mało. Stąd wątplenie w siły własne, kiedy się nie jest Herkulesem, ma swoje społeczne uzasadnienie.

Jest i druga wątpliwość, że nawet ta kultura, która do nas przyszła, znajduje się w znacznej dysproporcji w odniesieniu do ludzi. W są-

siedztwie mego powiatu Mława atakuje. Tak spojrział na nią ze swojej kuchni kulturalnej, jako z piedestału stolicy, sędzia niedorozwoju prowincji. Przy takim stawianiu sprawy przypuszczam, że można mieć wątpliwości uzasadnione podwójnie.

Stolica i bardziej wpływowe ośrodki kultury odsuwają się od zapadłej prowincji. Uprawiają w poezji formy, w których treść się gubi. I to jest udręką świata. A nie treści wynikające z osobistych doświadczeń i przeżyć.

Być może, że przy kształtowaniu zbioru *Bez opamiętania* odgrywały rolę czynniki związane z moim życiem prywatnym. Wszedłem w 70 rok życia i wbrew najśmielszym przewidywaniom pewnie trochę już za długo żyję, połowę tego życia, krzywego w nogach, na różne sposoby prostowałem z rezultatem, jak widać, pożałowania godnym. Wbrew samemu sobie zmuszony byłem odejść od umiłowanej szkoły i dobrowolnie wybrałem gorzką horacjańską samotność na zapadłej prowincji.

Sądziłem, że jeżeli o wielu sprawach mówię krytycznie, to nie w kategoriach negacji i zupełnego zwątpienia, lecz z pobudek innych. Wielka rzecz moich umiłowań nie jest bez wad szkodliwych społecznie i moje „sercem gryzę” widocznie miało niewłaściwy adres. Znaleziono inny w kategoriach czasu, przestrzeni i atomów. A więc dla jakiejś urojonej poczty astronautów.

Bez wzięcia pod uwagę, że tomik ostatni jest ogniwem w rozwoju poprzednich. Bez względu na to, że nie zawsze ja sam jestem podmiotem lirycznym, a są również inne postacie, które najczęściej wypowiadają sądy sprzeczne z moimi poglądami. Jak Maski w *Wyzwoleniu* Wyspiańskiego.

Poza tym istnieje konsekwencja swoistego rodzaju. Wiersze o charakterze konfesyjnym należą podobno do słabszych, a te z wątpliwą udręką świata, przy odpowiednio dużym stopniu uogólnienia, wbrew oczekiwaniu, dają najlepsze efekty, a więc i tutaj tak i nie, nie i tak.

Czyżbym posiadał taką władzę twórczą, że i na krytyka potrafiłem oddziaływać. Niekoniecznie w sposób konstruktywny.

Piszę o tym nie tyle pro domo sua, lecz raczej pro publico bono. Jeśli moje *Bez opamiętania* jest takie, jak je ukazuje Piotr Kuncewicz, to i ja sam jak Piotr będę się musiał wyprzeć go po trzykroć.